

o. Stanisław Maria Stój OFMConv.

Święta przyjaźń

O. Wenanty Katarzyniec urodził się 7 października 1889 r. w Obydowie k. Lwowa. Do zakonu franciszkanów wstąpił w 1903 r. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1914 r. w Krakowie. Rok pracował w parafii Czyżki. Był wychowawcą nowicjatu we Lwowie. Od 1920 r. leczył się na gruźlicę w Kalwarii Paclawskiej. Tam zmarł 31 marca 1921 r.

Ciche życie

Matka wcześniej nauczyła go modlitwy. W czwartym roku życia umiał nie tylko pacierz, ale odmawiał też różaniec. Lubił klękać do modlitwy w ubogiej, drewnianej kapliczce św. Franciszka z Asyżu, która znajdowała się w pobliżu jego domu. I chyba tam wyprosił sobie dar powołania zakonnego. Matka miała z nim „kłopot”, gdyż wychodził zawsze do szkoły znacznie wcześniej, by zdążyć na Mszę świętą, często bez śniadania.

Od 1904 r. uczył się w seminarium nauczycielskim we Lwowie i tam wśród kolegów założył Różę Różańca świętego.

– Obserwując go uważnie w nowicjacie, widziałem w nim zawsze wielką skromność, połączoną z pokorą i szczerą, naturalną prostotą – zauważył o. Peregryn Haczela, prowincjał przyjmujący go do zakonu. – Wystarczyło tylko przypatrzeć się bliżej jego powierzchowności i zachowaniu wśród otoczenia, a zauważyło się od razu, że jest to człowiek wyjątkowy i wysoce wyrobiony duchowo.

Przy wewnętrznych walkach duchowych, jakich doświadczył w nowicjacie, za najlepszy sposób modlitwy uważał „wynurzenie się przed Panem Jezusem w Najświętszym Sakramencie, odprawienie medytacji i rekolekcji, podwojenie ćwiczeń duchownych”. Dobrze jest również – mówił – poradzić się ojca duchownego, aby uniknąć zbyt pospiesznej decyzji. Nigdy bowiem nie powinno się decydować podczas trwania walk wewnętrznych, lecz należy przeczekać, aż burza minie.

Prosił też o pomoc Matkę Najświętszą: „O Matko Boska, dopomóż mi, abym wypełnił to, com postanowił. Wspieraj mnie zawsze swoją przyczyną u Pana Boga”.

Na kilka miesięcy przed święczeniami kapłańskimi napisał do rodziców: „Mam przyjąć święcenia kapłańskie. Obym mógł je przyjąć jak najgodniej! Proście za mną o to Pana Boga, żebym, jeżeli mam zostać kapłanem, był dobrym i świątobliwym”.

23 sierpnia 1915 r. przybył do Lwowa, aby podjąć obowiązki magistra nowicjatu. Często powtarzał: „Kościoły nie powinny być zamykane. Niechby zawsze dostęp był do nich możliwy, wtedy znalazłyby się dusze, które by adorowały Pana Jezusa. Lękają się kradzieży? Ależ wystarczy ubogiemu a uczciwemu dziadkowi dać posiłek i jako tako go ubrać, a pilnować będzie”.

W 1920 r. obowiązki magisterskie przejął o. Maksymilian, zaś chory na gruźlicę o. Wenanty wyjechał na leczenie do Hanaczowa, a następnie na Kalwarię Paclawską. Choroba postępowała szybko. „Mimo zupełnego prawie wycieńczenia – opowiadają świadkowie – dopóki mógł, klękał zawsze na łóżku, gdy tylko usłyszał głos dzwonka zwiastującego zbliżanie się Jezusa Miłości”. W ostatnim dniu życia, 31 marca 1921 r. rano w czwartek po Wielkanocy, przyjął Komunię świętą i przez cały dzień modlił się skupiony.

Święty przykład

Św. Maksymilian spotkał po raz pierwszy o. Wenantego w 1908 r. we Lwowie, a następnie na wakacjach kleryckich w 1912 r. na Kalwarii: „Zobaczyłem się z o. Wenantym na Kalwarii i wtedy przez dwa miesiące mogłem korzystać z jego świętego przykładu. Uważałem go za jednego z najlepszych kleryków i nie bez przyczyny. Stwierdziłem bowiem, że owo pierwsze wrażenie sprzed kilku lat we Lwowie nie było wynikiem chwilowego odczucia, ale pochodziło ze stałej i gruntownej cnoty”.

Po powrocie do Krakowa św. Maksymilian nawiązał korespondencję ze Sługą Bożym na temat Rycerstwa Niepokalanej. „Dziękuję przede wszystkim za tak obszerny list z wiadomościami o Milicji Niepokalanej – pisał o. Wenanty do o. Kolbego. – Statut bardzo mi się podobał. Gdy we Lwowie założę kółko, żywcem skorzystam z niego. Cieszy mnie, że stowarzyszenie Wasze, choć tak niedawne, jednak piękną już rozwinęło działalność... Widocznie podobają się Matce Najświętszej owe porywy, gdy tak sprzyja rozwojowi Milicji”.

Na wieść o planowanym wydawaniu „Rycerza Niepokalanej” napisał: „Bardzo się ucieszyłem, że Ojciec ma zamiar wydawać pisemko, które by było organem tego stowarzyszenia. Oczywiście całą duszą jestem za tym... Oświadczyłbym się za tym, by czym prędzej przystąpić do wydawania naszego pisemka”.

Nie dziwi więc, że św. Maksymilian oddał swój miesięcznik pod jego opiekę: „Drogi mój Współbracie w Zakonie i dzielny Szermierzu Milicji Niepokalanej. Teraz, gdy już stoisz przed tronem Najwyższego i wstawiasz się za zbłąkanymi duszami, gdy słabość ciała nie stawia ci zapory w intensywnej pracy – spojrzij! Oto bracia Twoi urzeczywistniają Tve gorące zamiary: pisemko, któregoś tak wyczekiwał, powstaje, aby dusze dla Niepokalanej zdobywać i przez Jej najczystsze ręce składać z miłością w gorejące Serce Jezusa. Spojrzij i zajmij się nim szczerze: wymódl rozwój pomyślny i bądź mu Patronem”.

Stój S., *Święta przyjaźń*, Rycerz Niepokalanej, 3(2007)80-81.